Nr. 107. Lwów — Środa dnia 16 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 K 20 h [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 20 h. Reklamy po kresce wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Jana Nep. Jutro: św. Paschalisa | Tymoteusza Pelagii M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 51, Zachód „ 6 m. 52 | Długość dnia godzin 15 m. 1. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawy węgierskie

Piszą nam z Pesztu 13 b. m.

(∞) Sejm będzie otwarty 22 b. m. Na dwa dni przedtem przybędzie Cesarz do Budy, gdzie zwyczajem, trwającym od r. 1867-ego, odczyta mowę tronową. Wyjedzie stąd 24 b. m. Prasa kossuthowska domaga się, aby Cesarz odczytał mowę tronową nie w zamku królewskim, lecz w gmachu sejmowym, sądzi bowiem, że w ten sposób będzie niejako zaznaczone, iż monarcha uznaje prawa i źródło wszelkiej władzy wypływają z Sejmu. Zdaje się jednak, że dzienniki zupełnie samodzielnie, bez udziału kierujących, wysunęły tę nową kwestyę, która nie świadczy o pokojowem usposobieniu większości. Wedle pogłosek, mowa tronowa będzie zawierała tylko uroczyste stwierdzenie, że się skończył godny ubolewania zatarg i że kraj może wrócić do normalnego stanu; nie będzie w niej żadnej wzmianki o reformie wyborczej i o rozkładzie robót sejmowych. Pominięciem wszelkich co do tego szczegółów zaznaczy Król, że zostawia Sejmowi zupełną swobodę działania. Prasa kossuthowska jest z tego zadowolona, ale domaga się ona jeszcze, aby w mowie tronowej był ustęp o polityce zagranicznej, a to w tym celu, żeby w ten sposób Sejm urósł do znaczenia parlamentu całkowicie odrębnego państwa. Podobne względy praktyczne zalecają umieścić w mowie tronowej wzmiankę o polityce zagranicznej. Mianowicie — jak utrzymują — uważa się za konieczne stłumić szerzące się w kraju agitacye przeciw sojuszowi z Niemcami. Rzeczywiście, ta agitacya robi ogromne postępy. Madyarzy byli zawsze wielkimi zwolennikami sojuszu z cesarstwem niemieckiem. Był on dziełem ich męża stanu Andrassego, był dla nich korzystny, a wreszcie Hohenzollernowie uważani byli za węgierskich przyjaciół. [illegible] monarchią habsburską jest w sojuszu z Niemcami [illegible] Węgry. Lecz to usposobienie zmieniło się w ostatnich czasach. Madyarzy byli głęboko przekonani, iż z Berlina [illegible] do Wiednia [illegible] w sprawie rozdziału armii; w tem przekonaniu utwierdziły ich dzienniki berlińskie [illegible] oznajmieniem, że gdyby Węgry zerwały z Austryą, to Niemcy nie zawrą z niemi traktatu handlowego. Słowem Madyarzy stali się przeciwnikami trójprzymierza, zwrócili oczy na państewka bałkańskie, zaczęli szukać sojuszników, popierali Serbię podczas jej celnego zatargu z monarchią habsburską i całą nienawiścią zaczęli [illegible] przeciw Niemcom. Trwa to dotychczas. Otóż utrzymują, że dla stłumienia tej agitacyi, mowa tronowa oznajmi, iż sojusz z Niemcami niezmiennie stanowi podstawę polityki zagranicznej Austro-Węgier.

Wogóle usposobienie kossuthowców wciąż jeszcze jest wojownicze. Zaznaczyło się to dobrze przy wyborze prezydenta stolicy. Wiadomo, że za rządów Fejervarego prezydent dr. Markus zrezygnował, a [illegible] komisarza królewskiego. Obecnie wybierano nowego prezydenta. Partye postawiły kandydaturę radzcy dyrekcyi dr. Fuleppa, który, jako [illegible] w prasie sekcyi prawnej, pierwszy [illegible] płacić podatków. Po[illegible] przyjął w całym kraju i sprawił [illegible]. Trzeba go było nagrodzić godnością prezydenta stolicy. Na wybory przybyli wszyscy członkowie rady, między nimi ministrowie Polonyi i Daranyi. Byli jeszcze dwaj inni kandydaci, bardzo poważni i zasłużeni obywatele, ale dr. Fulepp przeszedł większością 177 głosów. Taki rezultat wyborów powitano ogłuszającymi okrzykami „Eljen“!

Wojownicze usposobienie kossuthowców zaznaczyło się także w sprawie poboru rekrutów. Dzienniki się dowiedziały, że minister honwedów jenerał Jekelfalussy zamierza w lipcu powołać rekrutów, którzy w latach ubiegłych powinni byli stanąć do służby, a później rekrutów za rok bieżący. Jest to konieczne, ponieważ trzeba zwolnić rezerwistów zapasowych, którzy pełnią służbę za innych. Lecz opozycyjne usposobienie jest jeszcze tak silne, że kossuthowskie dzienniki robią wielki hałas, jak gdyby naprawdę miało się stać coś nielegalnego.

Skutki minionego rozgardyaszu na Węgrzech objawiają się w Chorwacyi. W tamtejszym sejmie, podczas jego otwarcia, opozycya poparta przez ludność Zagrzebia, zrobiła demonstracyę antimadyarską, która wybuchnęła niespodzianie i z ogromną siłą. Okrzykami „Niech żyje król chorwacki! precz z banem!“ dosadnie zaznaczono dążność do oddzielenia się od Węgier. Stronnictwo narodowe, które uznaje istniejący stosunek, było zupełnie osamotnione, a chociaż tworzy w sejmie większość, nie było zdolne w tem morzu antimadyarskiego wzburzenia. W mieście demonstrowano jeszcze gwałtowniej. Zaraz potem opozycya wniosła projekt do uchwały, aby sejm zażądał przyłączenia do Chorwacyi całego Adryatyckiego wybrzeża, a więc Dalmacyi i Istryi, iżby wszystkie te ziemie razem utworzyły osobne państwo — i tego wniosku większość nie odrzuciła odrazu, wiedząc dobrze [illegible] opinii. Ta idea zdobywa sobie popularność i zapewne znowu powikła stosunki wtedy, gdy kossuthowcy znowu wystąpią ze swymi postulatami.

Ma się wrażenie, że żyjemy w czasach przejściowych; że pokoju nie ma, lecz jest tylko rozejm, po którym znowu zerwie się zawierucha, — może gwałtowniejsza od minionej.

Zatarg anglo-turecki.

Na ultimatum rządu londyńskiego sułtan odpowiedział w ostatniej chwili wnioskiem, aby sporne terytoryum na półwyspie Synajskim pozostało spornem aż do wyroku mieszanej komisyi granicznej, a tymczasem zarówno tureckie, jak egipskie wojska cofną się na swe dawne posycye. Ambasador angielski w Konstantynopolu przyjął ten wniosek, aby go przesłać rządowi londyńskiemu, od siebie jednak dodał, że nie uważa go za pożądane załatwienie sprawy. Ale w Konstantynopolu sądzą, że w Londynie, panuje usposobienie bardziej pojednawcze. Francuski tygodnik, poświęcony sprawom dyplomatycznym *Énergie Française* sądzi, że zatarg anglo-turecki w takim tylko razie skończy się bez groźnych wypadków, jeżeli nowy rosyjski minister spraw zagranicznych p. Izwolski zechce zmienić kierunek swego poprzednika i odtrąci zabiegi Anglii o porozumienie z Rosyą. Lecz jeżeli to się stanie pod wpływem niemieckim, który na razie imponuje w Petersburgu, to w każdym razie później nastąpi anglo-rosyjskie porozumienie, albowiem chodzi tu o sprawę wielkiej wagi i zupełnie jednakową dla Brytanii i Rosyi. Chodzi mianowicie o to, że sułtan pracował od lat wielu nad wytworzeniem panislamizmu, który też rzeczywiście stał się prądem silnym i bardzo rozpowszechnionym. Sułtanowi pomagał w tem dziele zakon religijny „Senussich“ — pół rycerzy, pół zakonników. Klasztory senussich były z początku tylko w Afryce, teraz zaś mnóstwo ich w całej Azyi. Prowadzą oni swą propagandę jedności muzułmańskiej wobec świata chrześcijańskiego szczęśliwie i umiejętnie. Opanowali islamitów w Indyach angielskich, w Azyi Środkowej, należącej do Rosyi, na Kaukazie, w Chinach i Afganistanie, a teraz już docierają do Japonii, gdzie właśnie wkrótce się zbierze kongres wszechreligijny dla orzeczenia, jaka religia panująca ma być w Japonii. Ponieważ Japończycy wszystko naginają do celów politycznych, przeto może zechcą dać pierwszeństwo islamizmowi i przez to pozyskać sprzymierzeńców w całym świecie muzułmańskim. Na ów kongres teologiczny w Tokio wysłał sułtan znakomitych teologów i polityków, a warto tu przypomnieć, że niedawno bawiło w Konstantynopolu nadzwyczajne poselstwo mikada, a jakie ono miało cele, o tem w Europie się nie dowiedziano. Sułtan zabiega o sojusz wszystkich krajów mahometańskich i o to, aby one go okrzyknęły kalifem, czyli wodzem i religijnym zwierzchnikiem, co mu tem łatwiej, że jest władzcą „krainy szczęśliwości“, owego arabskiego Jemenu, gdzie Mekka i Medyna, gdzie grób proroka i święty głaz Kaaba. Zakon Senussich — tych muzułmańskich krzyżaków — jest całkowicie oddany sułtanowi, a głosi, że „wszędzie, gdzie muezzin wzywa z minaretu wiernych na modlitwę, błogosławione jest imię kalifa, następcy Mahometa“.

Otóż ten panislamizm, na który Anglia pierwsza zwróciła uwagę i poczęła go tępić, rozwinął się w ostatnich czasach tak silnie, że może być niebezpieczny państwom, posiadającym dużo muzułmanów, a więc przedewszystkiem Anglii i Rosyi. To zaleca im wspólność akcyi. Anglia zamierzyła oderwać od Turcyi Arabię, aby sułtan nie był władzcą „krainy szczęśliwości“ i przez to stracił prawo do godności kalifa. Lecz wywołane przez nią powstanie szeików arabskich nie powiodło się, chociaż trwało dwa lata. To jeszcze bardziej przekonało Anglię o moralnym wpływie sułtana na muzułmanów, o uroku, jaki go otacza. Wzięła się ona tedy do rzeczy w inny sposób, mianowicie rozognieniem sporu granicznego na półwyspie Synajskim postanowiła przeciąć drogę z Azyi Mniejszej do Arabii. Niewątpliwie było w planie angielskim posunąć granicę egipską aż do Damaszku, a znowu nad zatoką Perską rozszerzyć terytoryum swego wassala emira Kiuweitu w ten sposób, iżby jego posiadłości dotykały nowej wschodniej granicy Egiptu. W tym celu nie zawahałaby się Anglia użyć swej floty morza Śródziemnego. Wszakże wysłała na archipelag grecki niepospolicie silną flotę pod dowództwem dwóch admirałów. Dla zwykłej demonstracyi morskiej przeciw państwu bez floty była to siła za wielka i zbyteczna. Lecz tymczasem stosunki się zmieniły. Sułtan ustąpił w sporze granicznym, już odwołał swe wojska z półwyspu Synajskiego, a stawia tylko żądanie, aby mieszana turecko-angielska komisya zjechała na grunt i przeprowadziła rozgraniczenie, kierując się postanowieniami traktatowemi. Odmówić temu nie sposób, tembardziej, że dyplomaci tureccy zapowiadają odwołanie się sułtana do trybunału rozjemczego w Hadze.

Trzeba tedy znowu szukać innych sposobów na niebezpieczny panislamizm. Wspólnie z Rosyą łatwo go znaleźć, więc oto dlatego Anglia zabiega o porozumienie z caratem. Dymisya kr. Lambsdorfa, a powołanie p. Izwolskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych spowodowało zwłokę w układach, które już prowadził w Londynie rosyjski ambasador hr. Benkendorf.

Tygodnik *Energie Française* kończy swój artykuł słowami: „Zatarg anglo-turecki tylko dlatego zapewne sprawił bardzo małe wrażenie w Europie, że się w niej już przyzwyczajono do przymusowych sposobów, używanych względem sułtana. Ale w gruncie rzeczy jest to zatarg bardzo ważny, jako zapowiedź sprawy tureckiej, która stanie na porządku dziennym, kiedy się w Europie odpowiednio ułożą stosunki“.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 maja.

(*Klęska partyi socyalistycznej. — Zupełne niepowodzenie strejku w Witkowicach. — Zamknięcie budowli w Wiedniu. — Dwukrotny asenterunek na Węgrzech. — Jubileusz szefa sztabu jeneralnego bar. Becka. — Premiowanie kwiatów w oknach i na balkonach.*)

(y). Strejk w Witkowicach zakończył się zupełną klęską partyi socyalistycznej. Po dwutygodniowem bezrobociu musieli otumanieni przez socyalistycznych prowodyrów robotnicy skapitulować na całej linii, zdać się na łaskę i niełaskę zarządu fabryki i upokorzeni moralnie, a ciężko pokrzywdzeni pod względem materyalnym wrócić do pracy na dawnych warunkach. Przeszło sześćset tysięcy koron wynosi utrata zarobku robotników podczas dwatygodniowego strejku, wszystkie zaś zasiłki, wypłacone im z kasy partyjnej, wynosiły zaledwie 80.000 koron — więcej nie można było dać, bo fundusze strejkowe są prawie zupełnie wyczerpane — a zresztą nowe ogromne wydatki czekają organizacyę socyalistyczną z powodu zamknięcia wszystkich budowli wiedeńskich i wydalenia zajętych przy nich robotników. To też wrzenie wśród robotników, zajętych w zakładach witkowickich, jest ogromne, a na onegdajszem zgromadzeniu w Morawskiej Ostrawie, na którem zapadła uchwała zakończenia strejku, rozjątrzeni robotnicy omal nie wykonali doraźnej sprawiedliwości na przybyłych z Wiednia, Berna i Pragi przywódzcach partyi socyalistycznej. Zwłaszcza wiedeńscy delegaci Pergelt i Domes byli najsilniej atakowani i tylko narodowym socyalistom czeskim zawdzięczają swe ocalenie. Do podtrzymania nastroju wojowniczego wśród robotników najbardziej przyczyniały się kobiety, a jakaś żona robotnika wdarła się na trybunę i stamtąd piorunować zaczęła na przywódzców partyi, nazywając ich złodziejami i rabusiami i wzywając zebranych, ażeby nie puścili ich cało, dopóki nie zwrócą robotnikom tego, co stracili przez ten strejk.

Ostateczny bilans tego swawolnego strejku jest ten, że ani jedno z żądań, stawianych przez przywódzców robotniczych, nie zostało uwzględnione. Wogóle dyrekcya zakładów witkowickich oświadczyła, że nawet w dyskusyę żadną nad temi żądaniami wdawać się nie myśli, a co do święcenia 1 maja, to z całym naciskiem ponowić może tylko swoje już niejednokrotnie w tej sprawie składane oświadczenia, iż pod żadnym warunkiem nie pozwoli nigdy na to, aby jej robotnicy świętowali w dniu 1 maja, i że raczej zamknie zupełnie fabrykę, aniżeli ustąpi w tym względzie.

Zdaje się, że i strejk robotników budowlanych w Wiedniu przyniesie organizacyi socyalistycznej taką samą klęskę, jak strejk w Witkowicach, gdyż przedsiębiorcy budowlani zdecydowani są nie ustąpić, choćby im przyszło przez całe lato nie prowadzić budowli. Przewidując jakiś nowy zamach ze strony partyi socyalistycznej, zabezpieczyli się przedsiębiorcy w tym roku o tyle, że w kontraktach budowlanych wstawili warunek, iż nie odpowiadają za to, jeżeli wykończenie budowli opóźni się skutkiem strejku, bojkotu, lub lukautu robotników. Liczba zamkniętych budowli wynosi 450, a zatrudniały one 31.800 robotników, w tem około 10.000 murarzy, a resztę koźlarzy i kobiet. Na dziesięciu budowlach, zatrudniających przeszło 800 robotników, praca odbywa się w dalszym ciągu. Głównym powodem obecnego konfliktu między robotnikami budowlanymi a pracodawcami jest żądanie robotników, aby dla murarzy ustanowiono minimalną płacę dzienną 5 koron (dotychczas wynosi ona 4 korony) i ażeby pracodawcy uznali organizacyę (rozumie się socyalistyczną) mężów zaufania robotników i tylko za jej pośrednictwem przyjmowali robotników i wogóle porozumiewali się z nimi. Przedsiębiorcy odrzucili stanowczo te żądania, postawione, jak to już w poprzednim liście zaznaczyłem, na razie tylko na dziesięciu budowlach i postawili robotnikom ultimatum, że jeżeli oni do soboty nie wrócą na dawnych warunkach do pracy, w takim razie oni zamykają wszystkie budowle w Wiedniu. Przywódzcy socyalistyczni wykręcali się jak mogli i chcieli przeciągnąć rokowania do przyszłego tygodnia pod pretekstem, że w tak ważnej sprawie muszą zwołać ogólne zgromadzenie robotników budowlanych, przedsiębiorcy jednak nie przystali na to i wykonali swą groźbę. Partya socyalistyczna dąży obecnie do tego, ażeby jak najrychlej wyekspedyować z Wiednia wydalonych robotników budowlanych i nie potrzebować im płacić stałych zasiłków podczas trwania bezrobocia. Na wszystkich dworcach kolejowych znajdują się tedy ajenci socyalistycznej organizacyi, którzy posiadającym odpowiednie legitymacye robotnikom, wydalonym z budowli, kupują bilety jazdy do ich gmin przynależności. Na wszystkich zaś robotników, zajętych przy budowlach, a nie dotkniętych na razie lukautem, a więc na stolarzy, blacharzy, kamieniarzy, szklarzy itp., nałożyła partya socyalistyczna specyalny podatek 2 korony tygodniowo od osoby.

Z Pesztu donoszą, że w tym roku odbędzie się na Węgrzech dwukrotny asenterunek, gdyż od dwóch lat sejm węgierski nie uchwalał kontyngentu rekrutów. Pierwszy asenterunek odbyć się ma w czasie od 1 do 15 lipca, a stawić się doń mają popisowi z r. 1905. Ci, którzy uznani zostaną za zdolnych, zgłosić się mają do służby czynnej w dniu 1 sierpnia. Drugi asenterunek popisowych z r. 1906 odbędzie się w jesieni, a do służby czynnej zgłosić się ma ta druga partya w dniu 1 grudnia.

Szef sztabu jeneralnego bar. Beck, który obchodzi w tym roku jubileusz sześćdziesięcioletniej czynnej służby w wojsku, obchodzić będzie nadto w dniu 11 czerwca b. r. drugi jubileusz, a mianowicie 25-letni jubileusz piastowania urzędu szefa sztabu jeneralnego. Cesarz Wilhelm II zamierza odznaczyć go w sposób nadzwyczajny przez zamianowanie go właścicielem jednego z pułków niemieckich. Bar. Beck ukończył w dniu 21 marca b. r. 76 lat życia, służbę wojskową zaś rozpoczął w dniu 18 października 1846 jako kadet w korpusie pionierów. Jako podporucznik odbył kampanię 1848 r. na Węgrzech, a 1849 r. we Włoszech. Kapitanem został w roku 1854 i przydzielony został do jeneralnego sztabu armii włoskiej. W kampanii 1859 r. odznaczył się w bitwie pod Candią i przedstawiony został przez jenerała Reischacha do dekoracyi. Po skończeniu wojny włoskiej był sekretarzem komisyi wojskowej związku niemieckiego w Frankfurcie nad Menem, a w r. 1866 odbył kampanię w Czechach i awansował na pułkownika. Jenerałem brygady został w r. 1873, w następnym roku jeneralnym adjutantem Cesarza, zaś od 11 czerwca 1881 r. stoi na czele sztabu jeneralnego.

Rada gminna znanej miejscowości kąpielowej Baden pod Wiedniem postanowiła wyznaczyć nagrody dla tych mieszkańców, którzy najpiękniej przystrajać będą kwiatami okna i balkony swych mieszkań. Osobne nagrody ustanowi także tamtejsza komisya zdrojowa. Reprezentacya Badenu chce bowiem, aby sam widok zewnętrzny domów i will tamtejszych mile uderzał oko przechodnia i aby Baden zyskał sobie nazwę miasta kwiatów. Niektóre miasta niemieckie, jak Hamburg, Moguncya, Charlottenburg oddawna już przyznają nagrody za najpiękniejsze przystrojenie kwiatami okien i balkonów.

Strejki i look-outy.

Witkowice. 90% robotników powróciło do pracy.

Kraków. Strejk piekarzy wczoraj został zażegnany.

Osiek. W mitrowickiej fabryce tanniny wybuchł wczoraj częściowy strejk. Obóz strejkujących robotników budowlanych został przez policyę rozwiązany. Budowniczowie wydalili 800 robotników. Socyalistyczna organizacya krajowa, postanowiła 20 proc. płac robotników pracujących przelać do kasy strejkowej, celem udzielenia robotnikom w Osieku poparcia.

Grac. Z powodu nieporozumień przy wypłacie zarobków, zastrejkowało 400 robotników szewskich.

3)

Józef Korwin.

NA KWATERZE.

(Dokończenie).

Gdy tak byłem zasłuchany i zapatrzony, nie zauważałem, że ten gamoń Maks obstalowany z trykotami, na to samo podąża miejsce. Z głośnem: pst! — wychyliłem się z za osłaniającego mię płotu. W tem przeraźliwy okrzyk trwogi obił się gdzieś aż o strop niebieski i panie, jak dwa żywe maki, błyskając rączkami i nóżkami, zawadzając przytem w pośpiechu o siedzącą jejmość, wskoczyły do rzeki. Słyszałem już tylko śmiech, głośne klapsy i wybijane bąki. Za chwilę woda podniosła się jeszcze o ćwierć metra, a na schodkach nikogo już nie było.

— Tausend Donnerwetter! Paradne! oha, oha, oha! — śmiali się oficerowie.

— Maks! Światła pogasić! Naczynie zabierać! — i pobrzękując ostrogami, z hałasem powstając z ławek, wyszli z altany.

Idąc po ścieżkach, wysypanych żwirem, wyciskali ślady swoich ciężkich stóp i minąwszy ogród, znaleźli się na dziedzińcu.

Przez chwilę słychać było jeszcze pomieszane ich głosy, krótkie sunięcie nóg, brzęk ostróg, kilkakrotne „Gute Nacht!“ — i oficerowie znikli w drzwiach dworu.

Pozostał tylko porucznik Willy.

Odsunąwszy czapkę na tył głowy, zapalił papierosa, a wywijając trzciną, która głośnym świstem przecinała powietrze, dążył do swej kwatery u kowala.

Noc była śliczna, ciepła. Niebo iskrzyło się miliardami gwiazd, a księżyc łagodnem światłem oblewał tonącą w półmrokach i ciszy wioskę. W powietrzu unosiła się balsamiczna woń skoszonego siana, a z pól dalekich i łąk niósł wiaterek jakieś przyciszone echa i ciepłe podmuchy.

W oknach prawie nie było już świateł, kto jeszcze nie spał, zamiast w dusznej izbie, siedział na przyzbie do księżyca. Gdzieniegdzie tylko rysowały się na tle chat i sadów jakieś ciemne sylwetki, a w powietrzu drgały szepty i jakby echa pocałunków.

Tylko sklep był rzęsiście oświetlony, a wewnątrz panował gwar i ruch niezwykły. Żydówka uwijała się pośród pijących podoficerów, za dowcip darząc nawzajem docinkiem. Żyd donosił piwo, cygara, zgartywał co chwilę do zatłuszczonych kieszeni drobną, brzęczącą monetę i z zadowoleniem gładził się po brodzie.

Porucznik, pragnąc skrócić drogę, skierował na łąkę, a rozpiąwszy bluzę, szedł, pogwizdując jakiegoś marsza.

W tem na polu za rzeką, zamajaczył jakiś jasny punkt, a zbliżając się, ludzkie przybierał kontury.

Porucznik usiadł na złożonem sianie, nucąc z cicha:

Ani mi cię dała matka,
Ani ojciec, ani swatka,
Tylko usta koralowe,
Cudne noce te majowe....

Czekał.

Na kładce zatupotały bose stopy i postać kobieca ścieżką przez łąkę zbliżała się ku niemu. Nie czekając dłużej, skoczył ku nadchodzącej. Ostry krzyk przeszył powietrze, a u stóp jego potoczyły się garnki i czerwone rozsypały jagody.

— Na Boga! puśćcie! — prosiła dziewczyna zaciskając kurczowo ręce a przerażone jej oczy dzikie rzucały błyski. — Oj! biliby matka, bili! Puśćcie!

Szamocąc się, spostrzegł jej twarz przy świetle księżyca. Była młodą. Krew zawrzała mu w żyłach, policzki pałały. Uchwyciwszy ją w pół, pociągnął namiętnie ku sobie.

— Ostrożnie z ogniem! — zabrzmiało przeciągle i jakby żałośne od strony wioski wołanie, a echo pod lasem, powtarzając je kilkakrotnie, uniosło w ciemną, tajemniczą dal.

* * *

Budziła się natura z roskosznego snu, z promieniami słońca, zwiastującymi brzask dzienny. Na listkach i trawach świeciły drżące kropelki brylantowej rosy, kielichy kwiatów rozchylały swe listki, wydając woń rozkoszną i delikatną.

Z radośnym śpiewem rozświerkanych ptaszą mięszały się głosy trąbki wojskowej.

Dawano obrok — siodłano konie. Bez bluz i czapek uwijali się ułani, pojąc konie i myjąc się w płóciennych wiaderkach.

Konie strzygąc uszami, rżały, lub grzebały kopytami miękką i wilgotną ziemię i kręcąc się niespokojnie rwały się do odjazdu. Doświadczonym wzrokiem mierzyli ułani raz jeszcze rynsztunek i siebie i z lekkością podrzucanych piłek dosiadając koni, czyści i wyświeżeni z pośpiechem opuszczali podwórza i ulice.

Na placu przed pocztą tworzył się z każdą chwilą większy zastęp ludzi i koni, formując oddziały. Składano ukłony wojskowe i krótkie raporty; a szczęk broni i tentent koni mieszały się z donośnym głosem wydawanych rozkazów.

W zakratowanem oknie urzędu pocztowego w narzuconych w pośpiechu na bieliźnie mantylach zjawiły się panie, pragnąc ciekawym wzrokiem objąć wszystko i wszystkich.

— Co wojska! — zawołała pocztmistrzyni, zaglądając na wszystkie strony.

— O! jest ten, który stał w oknie z opaską na wąsach i ten, który Magdzię zaczepiał. Oo! co ich jest! Widzisz Jadźka? — pytała nauczycielki.

— Ale! przez twoją kudłatą fryzurę nic i nikogo nie widzę.

— Gderasz jak zawsze.

— Muszę — odjadą i nic nie zobaczę.

— Koń bryka z tym pod parkanem, o jej! jeszcze zleci!

— Niech tam! Stary i grubas — zawyrokowała nauczycielka.

— Ten na bułanku zgrabny! Czasu nie ma, a za dziewczętami o, o! jak zagląda — wąsy ma jak miotły — ale rudy, wściekle rudy — obserwowała dalej pocztmistrzyni.

— A jedzie i ten cygan, który nas tak wczoraj przestraszył. Słuchaj! major to czy rotmistrz tak do niego krzyczy.

— Dobrze mu tak! Dobrze mu tak! To za moją potrąconą mamę, nakrzyczała się na mnie krzyczą i na niego — mówiła śmiejąc się nauczycielka.

— Patrz! A to impertynent, zły! czerwony jak piwonia, a jeszcze śmieje się i tutaj patrzy!

— O! salutuje!

— Do widzenia! Jazda na łeb! — i panny rozskakując się z chichotem, skryły się za futryną okna.

To tu, to tam, mignęła gdzieś kolorowa spódnica, lub rozczochrana za oknem głowa. Pasące się spokojnie krówki podnosiły głowy i zdziwione oczy kierowały na drogę, flegmatycznie przeżuwając paszę, lub pies gdzieś zwabiony hałasem zaszczekał. Zabrzmiała trąbka i krótka komenda, zakołysała się żywa fala ludzka i wąż mieniący się stalą broni i jaskrawemi barwami mundurów, takim porządkiem, jakim przybył, opuszczał kwaterę. Z szumem przelotnych ptaków oddalali się dalej i dalej.

Kto ciekawszy — biegł jeszcze na koniec wsi, na wygony, na pagórek — aż już nic widać nie było! Tylko tumany unoszącego się kurzu.

A opustoszała wioska przybierała wygląd skoszonego łanu z różnobarwnem kwieciem. Wieczorem idąc do kąpieli, panie nie miały już gorsetów oni fryzowanych grzywek; tylko duże fartuchy, wygodne pantofle i cienkie białe chusteczki na głowach.

Ludzie zajęci pracą, zapominali już o wojsku i w cichej wiosce wszystko toczyło się zwykłym trybem.

Drezno. Wczoraj po południu około 2000 robotników metalowych uchwaliło podjąć na nowo rokowania, zerwane w ubiegłym tygodniu.

Neumünster (w Szlezwiku Holsztynie). Związek fabrykantów tkackich rozesłał do wszystkich fabryk ogłoszenie, które ma być przybite na ścianach fabryk, z oznajmieniem, że w razie gdyby strejkujący robotnicy firmy Mehrens do środy nie wrócili do pracy, nastąpi lukaut wszystkich robotników zatrudnionych w tutejszych fabrykach, tak, iż w przeciągu 8 dni, od środy począwszy, zamknięte zostaną wszystkie fabryki tkackie. Lukaut dotknąłby kilka tysięcy robotników.

Serajewo. W kopalniach węgla i żelaza w Zenicy wybuchł strejk. Strejkujący obrzucili żandarmów kamieniami i strzelali z rewolwerów. Żandarmi dali ognia. Trzech robotników padło trupem, pięciu odniosło rany. Jeden żandarm jest ranny. Odeszły stąd do Zenicy dwie kompanie wojska celem wzmocnienia tamtejszej załogi.

Serajewo. W Zenicy wybuchł strejk najpierw w prywatnych kopalniach żelaza. Strejkujący przeszkodzili robotnikom rządowej kopalni węgla zjechać do kopalni. Następnie wybuchł strejk powszechny. Zaprzestało pracy około 1500 robotników. Fabryki i składy są zamknięte. W Zenicy panuje wielkie wzburzenie. W Mostarze strejk skończył się.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Komendant portu petersburskiego Kusmicz, który się bardzo surowo obchodził z robotnikami został — gdy usiłował wczoraj (w poniedziałek) wstrzymać robotników od święcenia 1-go maja — zabity.

Petersburg. Robotnicy ogłosili, że nie będą urządzali demonstracyi. Kilka fabryk zagroziło tym robotnikom wydaleniem, którzy nie przyszli do roboty dnia 1-go maja. Policya rozwinęła w niedzielę i wczoraj energiczną działalność, szczególnie w dzielnicy robotniczej, i otrzymała w tym celu karabiny, a została nadto wzmocnioną. Wojsko znajdowało się w pogotowiu. Naczelnik policyi zapowiedział, że gdyby przedsięwzięto demonstracyjny pochód, on go środkami legalnymi a energicznymi uniemożliwi.

Petersburg. Wczoraj (w poniedziałek) jako w dzień 1 maja gazety nie wyszły. Pałac Dumy był silnie strzeżony.

Petersburg. Członkowie Rady państwa odbyli prywatną naradę nad adresem do cara. Sprawa amnestyi wywołała różnicę zdań. Hr. Witte oświadczył się za amnestyą, jako jedynym środkiem uspokojenia umysłów. Amnestya nie może, jak sądzą niektórzy, dać powodu do rewolucyi. Czas przeprowadzić likwidacyę samowoli administracyi. Jeżeli Rada państwa zażąda amnestyi, car jej z pewnością nie odmówi. Szipow postawił wniosek o rewizyę ustaw zasadniczych.

Petersburg. Gubernatora tomskiego Anczewskiego oddano pod sąd za roztrwonienie pieniędzy skarbowych.

Dąbrowa Górnicza. Do koszar konsystującego tutaj oddziału kozaków jakiś młodzieniec rzucił bombę. Przyrząd wybuchowy nikomu szwanku nie wyrządził. Natomiast stojący na warcie szyldwach przed koszarami wystrzelił do uciekającego sprawcy zamachu i zabił go na miejscu.

* * *

Korespondent petersburski warszawskiego *Słowa* podaje znamienne szczegóły o usposobieniu i poglądach posłów włościańskich do Dumy, zebranych w Petersburgu. Pisze on:

Odbywają się tu narady chłopów posłów. I rzecz charakterystyczna — w największej tajemnicy. Zdołałem dotrzeć do jednego z posłów chłopskich i rozmawiałem z nim przez kilka minut. Za nic nie chciał powiedzieć ani jak się nazywa, ani z jakiej jest gubernii. „Na co panu wiedzieć? Ziemi nam trzeba, nauki także trzeba. A resztę to się powie w swoim czasie".

Znaczną częścią chłopów zdołał już zawładnąć „Związek chłopski". Dawniej było to stowarzyszenie prześladowane. Obecnie zorganizowało się ono w formie partyi parlamentarnej, nietykalne. Grupa radykalna, jak tylko można być radykalnym. Ponieważ nie przypuszcza do siebie nikogo, kto tylko nosi surdut i krawat, budzi w chłopach to szczególne uczucie, będące największą psychologiczną zagadką w dziedzinie polityki: zaufanie chłopskie. I chłopi, których usiłowano oddać w pańszczyznę ludzi, będących policyantami wśród posłów, emigrują coraz bardziej z ulicy Kirocznej, gdzie urządzono im przez biurokracyę rządową prawie bezpłatny *pension*, na Newski Prospekt, gdzie zagnieździł się „Związek chłopski".

To, co mnie spotkało w pogoni za wywiadem z posłem chłopskim, jest także i udziałem prasy petersburskiej. Ani jeden z dziennikarzy nie jest w stanie przeniknąć na zebrania chłopskie. A że wytłómaczono jakoś chłopom znaczenie i użyteczność prasy, zdecydowali się w końcu udzielać pismom komunikatów ze swoich posiedzeń. Znamienna rzecz, iż w tych komunikatach nie ma ani jednego nazwiska. Ogłasza się, co mówiono na zebraniu. Ani słowa o tem, kto mówił. A trudno pojąć cel tej ostrożności, gdy się weźmie pod uwagę, iż ma się do czynienia z posłami i gdy się przejrzy treść narad. Głównie idzie chłopom o to: utworzyć chłopską partyę w Dumie, czy nie? Parcie ze strony kadetów, aby nie dopuścić do osobnej, chłopskiej, stanowczej grupy parlamentarnej, jest bardzo silne i być może, iż zwycięży. Tych, co przekonywali, iż „partya kadetów jest pańska i szlachecka", zakrzyczano. Długie rozprawy, w których brało udział ośmdziesięciu chłopskich posłów, zakończono tem, iż postanowiono zaprosić kilku kadetów do wyłożenia swego programu. Ogólny duch narad był taki: „Można przyjąć cały program kadetów od biedy, z wyjątkiem... punktów agrarnych".

Włościanie nie wypowiedzieli jeszcze swoich dezyderatów formalnie. Ale nie trudno ich zgadnąć: Cała ziemia!

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 14 bm.:

Jutro stanie nowy prezes gabinetu przed parlamentem, a stanie w położeniu od swego poprzednika o wiele łatwiejszem, a to dlatego, że nie potrzebuje dopiero przedkładać projektu reformy wyborczej, gdyż wniósł go już baron Gautsch. Przedewszystkiem o wiele łatwiejszem niż barona Gautscha będzie stanowisko ks. Hohenlohego wobec Koła polskiego. Bar. Gautsch wniósł swój projekt bez uprzedniego porozumienia się z Kołem, podobno — jak twierdzą niektórzy — zwlekał z zadośćuczynieniem żądaniom Koła, bo liczył na to — jak utrzymują — co mu poradzić mieli młodoczesi, a mianowicie, że Koło polskie zaskoczone małą liczbą mandatów dla Galicyi ofiarowanych w projekcie rządowym i wogóle niekorzystnemi dla siebie warunkami narodowemi, w rezultacie po targach zadowoli się mniejszą zdobyczą, niżli ta, o której mówiło oficyalnie. Jakkolwiek więc Koło polskie nie stało się przyczyną upadku bar. Gautscha, to jednak słusznem jest zdanie, iż dymisya jego winna być zupełnie dostateczną satysfakcyą dla Koła. To też odezwały się najpoważniejsze głosy, że teraz już stanowczo czas zaniechać polityki złego humoru i realnie przystąpić do zawarcia kompromisu w sprawie reformy, która inaczej bez wpływu Koła mogłaby się stać ustawą. I, jak brzmią nasze informacye z najwiarygodniejszych źródeł, rzeczywiście te rozumne głosy zwyciężyły i kompromis jest już faktem dokonanym, jakkolwiek jeszcze niezatwierdzonym oficyalnie przez parlamentarną komisyę Koła, która, choć jej członkowie na życzenie ks. Hohelohego w przerwie obrad Izby pozostali w Wiedniu, od czwartku zesz. tyg. jeszcze nie odbyła posiedzenia. Warunki, na których — jak się dowiadujemy — stanął ten kompromis, są naprawdę korzystne dla nas i dowodzą, jak dobry rezultat dała polityka realna, a jak zgubnem mogłoby się było stać dąsanie się. Koło polskie po myśli swoich czterdziestoletnich tradycyi, jest stronnictwem popierającem to wszystko co do równowagi, siły wewnętrznej i zewnętrznej państwa jest potrzebnem i pożytecznem.

Skoro więc raz uznano reformę wyborczą jako dla państwa rzecz konieczną, to zasadnicze sprzeciwienie się jej, lub postawienie takich warunków, któreby równały się w praktycznym rezultacie zasadniczej negacyi, byłoby ze strony Koła odstępstwem od tej rozumnej, wpływ i powagę Koła stanowiącej, a rozwój krajowi naszemu zapewniającej tradycyi. Zwycięstwo zwolenników kompromisu stało się świetnem przezwyciężeniem tego niebezpiecznego momentu, od którego mogłoby się było rozpocząć szkodliwe zboczenie z drogi. Oczywiście nikt rozumny, ani kochający naród nie żądał od Koła, by przystąpiło do kompromisu na warunkach narodowo szkodliwych. Ale jeszcze baron Gautsch gotów był do ustępstw. Potrzeba było tylko dobrej woli. Gdy ta wola się znalazła — przyszedł do skutku kompromis. A warunki jego są, wedle informacyi naszych, następujące: 100 mandatów dla Galicyi tak rozdzielonych, iż 72 z nich będą zapewnione Polakom. Przytem rząd przyrzekł popierać jak najgorręcej sprawę rozszerzenia autonomii krajów koronnych. To przyrzeczenie rządu ma tem większe znaczenie, iż ani Niemcy, ani Czesi właściwie nie są przeciwnikami tej myśli, a jedynie przeciwnych jest jej kilku posłów ze skrajnych, radykalnych obozów polskich, tj. garstka t. zw. skoncentrowanych demokratów. Tedy powodzenie tej idei uważać można za zapewnione.

Tutejsza *Die Zeit* donosi, że kompromis rządu ze stronnictwami stanął na następujących zasadach: Galicya 100 mandatów (a w tem Polacy 75, Rusini 25) Czesi 101, Niemcy 217. Narazie powołanych zostanie trzech ministrów bez teki. Niemcy wyznaczyć mają dra Derschattę, zaś Polacy i Czesi mają oświadczyć, czy chcą, by dotychczasowi ministrowie dla Galicyi i Czech pozostali, czy też desygnują innych, jako swych mężów zaufania. — Parlamentaryzacya całego gabinetu przeprowadzoną będzie natychmiast po załatwieniu przez Izbę posłów reformy wyborczej.

* * *

Wiedeń. *Deutschnationale Correspondenz* donosi, że poseł Prade na odbytej z ks. Hohenlohem konferencyi zażądał bezwarunkowej równowagi między blokiem niemieckim i słowiańskim; każda zmiana w podziale okręgów wyborczych miałaby być związaną z większością dwóch trzecich Izby. Żąda dalej wydania rozporządzenia, regulującego sprawę obsadzania posad urzędników państwowych w Czechach. Ks. Hohenlohe odpowiedział, że nie chce mięszać sprawy reformy wyborczej ze sprawami politycznemi i narodowemi. Gdyby na punkcie reformy wyborczej nie miało dojść do kompromisu między Niemcami i Czechami, to rząd wówczas przedłoży własny projekt, który jednak nie będzie już mógł być zmieniony.

Praga. *Narodni Listy* zajmują się w ostatnim numerze sytuacyą polityczną i piszą, co następuje: „Jest rzeczą niezmiernie trudną w obecnych stosunkach odróżnić, co jest poważnem żądaniem, a co politycznym manewrem. Jeżeliby jednak Niemcy rzeczywiście upierali się przy tem, by trzecia część ludności miała absolutną większość, to obowiązkiem naszej reprezentacyi narodowej jest wystąpić stanowczo przeciwko tego rodzaju naruszeniu pierwiastka „równości", którego celem jest utrzymanie narodowych przywilejów. Reprezentanci narodu czeskiego nie powinni popierać reformy, która możeby przeprowadziła emancypacyę polityczną jednostki, ale za to oddała całe narody w niewolę jednego. — Dążenie ks. Hohenlohego do zparlamentaryzowania gabinetu można z łatwością pojąć, my jednakowoż całej tej akcyi nie traktujemy poważnie z tego powodu, że pierwej należałoby rozwiązać wszystkie wielkie kwestye, a obecna chwila jest jak najmniej do tego stosowną. Zastępcy narodu czeskiego dali się już niejednokrotnie zwieść przyrzeczeniom rządu, następnie niewykonywanym. Narazili się na to, że coraz bardziej tracą grunt pod nogami, że coraz większe niezadowolenie powstaje w kołach wyborców, a wszystko dlatego, iż sądzili, że umiarkowanie doprowadzi ich przecież do celu. Obecnie ta ostatnia nadzieja ma być zawiedziona, największy więc czas postawienia granicy: „Dotąd, a nie dalej!" Spodziewamy się, że posłowie nasi wrócą na drogę polityki stanowczej i męskiej, która buduje tylko na własnych siłach i na własnem prawie." — W innem miejscu piszą *Narodni Listy* z kół parlamentarnych: „Projekt poprawienia reformy wyborczej jest nie do przyjęcia. Nie zgodzimy się na niego nawet za cenę reformy, którą obecnie kładziemy na planie drugim. Będziemy przedewszystkiem żądać wypełnienia naszych żądań narodowych, a grożenie ze strony Niemców opozycyą nie imponuje nam zupełnie. Przyszła obecnie chwila, w której rząd musi się stanowczo oświadczyć za nami lub przeciw nam. Według tego dalej postępować będziemy."

Wiedeń. Z Asch donoszą do pism tutejszych o energicznej interwencyi ks. Hohenlohego na rzecz strejkujących robotników. Oto starosta tamtejszy Indra zabronił urządzenia zgromadzenia robotniczego i pochodu. Na interwencyę ze strony posłów Pernerstorfera i Adlera, ks. Hohenlohe zatelegrafował do namiestnika, aby pouczono Indrę, że ma przestrzegać wolności zgromadzeń i wogóle po ludzku obchodzić się z ludnością robotniczą. Treść telegramu, zredagowana w słowach bardzo energicznych, dzięki niedyskrecyi stała się głośną i budzi wielkie wrażenie.

Z izby sądowej.

Lwów 15 maja.

(Kradzieże w winnickiej fabryce tytoniu.)

Opierając się na wynikach rozprawy odstąpił prokurator od oskarżenia kilku podsądnych, mianowicie: Teodora Majewskiego, Stan. Poczki, Szymona Wilczyńskiego, Anastazyi Koblównej z Winnik i Józefa Fischera ze Lwowa, oraz zażądał zarekwirowania aktów urzędowych fabryki, celem stwierdzenia faktu, że począwszy od roku 1902 sprzedawano wyszkartowane tutki fabrykom papieru. W związku z tym wnioskiem, prosili obrońcy oskarżonych o powołanie właścicieli i zarządców odnośnych fabryk celem stwierdzenia, iż wysortowane tutki kupowali agenci, którzy mogli je odsprzedawać, a nawiązując do zeznań Arendta, wnieśli, by powołano na świadków: respicyenta m. straży akcyzowej i strażnika Muchę, a to na stwierdzenie tego, że rewizye były bardzo dokładnie przeprowadzane, tak, że Wolf nie mógł absolutnie nic przewieść do miasta bez wiedzy straży akcyzowej.

Przesłuchiwanie wymienionych w akcie oskarżenia świadków już skończono. Będą jeszcze tylko ci przesłuchani, których powołała wczoraj obrona.

KRONIKA.

Lwów, 15 maja.

Kółko ziemianek. Dnia 3 stycznia b. r. za inicyatywą kilku pań z okolicy Jarosławia, Pruchnika i Kańczugi weszło w życie „Kółko ziemianek". Przewodniczącą Kółka jest p. Helena Wolska z Siennowa, zastępczynią p. Jadwiga Poleska z Rozwienница. Kółko obejmuje trzy działy, mianowicie: filantropijny, ekonomiczno-gospodarczy i literacki. Przez krótki stosunkowo czas przystąpiło do Kółka 32 ziemianek. Zjazdy odbywają się co miesiąc kolejno w domach pań należących do Kółka ziemianek. Postulaty każdej z nich uchwalają się większością głosów; kwestye omówione i streszczone opisują się dla nieobecnych i wraz z programem pracy na bieżącej sesyi rozsyła się im. Każda z członkiń przedstawia krótki rys swych czynności w czasie między sesyami.

„Kółko Ziemianek" nie wchodzi w attrybucye Tow. św. Wincentego a Paulo, czyni jednak miłosierdzie po wsiach, wśród służby, należącej do Ziemianek; nie wkracza również w działalność Kółek rolniczych, a poucza wiejskie gospodynie poprawnego gospodarstwa; nakoniec rozszerza ono pożyteczną lekturę, rozdając między lud odpowiednie książki, broszury i dzienniki. Oby to bardzo pożyteczne Stowarzyszenie znalazło w całym kraju naśladowczynie!

Błogosławieństwa dla Kółka udzielił X. biskup Pelczar.

M. C.

Na pogrzebie ś. p. Stanisława Gniewosza śpiewał chór alumnów ruskiego seminaryum. *Diło* wyjaśnia przyczynę, dlaczego to się stało, oto mianowicie donosi ono, że ś. p. Stanisław Gniewosz zapisał 10.000 K. na ruską cerkiew w Trościańcu pod warunkiem, że chór alumnów seminaryum ruskiego będzie śpiewał na jego pogrzebie.

Teatr lwowski przechodzi pod dyrekcyą p. Ludwika Hellera dnia 1 lipca. Że zaś gmach teatralny potrzebuje wielu naprawek, przeróbek i oczyszczenia, przeto p. dyrektor Heller wywozi swą trupę ze Lwowa na lipiec i sierpień, mianowicie: operę do Krakowa, a dramat do Krynicy. W Krakowie wystawione będą naprzód opera Orefícego „Chopin", potem pójdą „Samson i Dalila", „Werter", „Manon", „Lohengrin", „Carmen", „Aida", „Opowieści Hoffmana" etc. Aleksander Bandrowski śpiewać będzie w „Lohengrinie" i „Samsonie" z p. Oleską. Zapewne usłyszą mieszkańcy Krakowa także A. Leliwę. Pewną część wieczorów wypełni operetka. Dnia 20 sierpnia zarówno personal operowy, jak i personal dramatu wrócą do Lwowa i do dnia 1 września odbywać będą próby, a w owym dniu teatr na nowo i uroczyście zostanie otwarty.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Władysława Czaykowskiego, posła na Sejm krajowy i adwokata krajowego w Przemyślu, na prezesa, a Władysława księcia Sapiehę, właściciela dóbr w Krasiczynie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Przemyślu.

Konkurs na posadę notaryusza w Dynowie, rozpisuje Izba notaryalna w Przemyślu. Podania do końca maja.

Gmach giełdy i muzeum technologicznego we Lwowie. Panowie Zacharjasiewicz i Sosnowski zakupili w roku zeszłym parę starych jednopiętrowych domków w ul. Akademickiej (za Kasynem miejskim i w ul. Batorego), domy owe rozebrali i zamierzali przez te grunta poprowadzić nową ulicę, którąby łączyła ul. Akademicką z ul. Batorego. Natrafili jednak na takie trudności ze strony Magistratu, że musieli projektu tego zaniechać. Mianowicie Magistrat tak pokierował oś owej projektowanej nowej ulicy, że jeden jej koniec musiałby mieć wylot na ulicę Zimorowicza, drugi na ulicę Kamienną, wskutek czego powstałaby taka kombinacya, że przy załamaniu tej ulicy utworzyłby się kąt zupełnie nieużyteczny i pp. Zacharjasiewicz i Sosnowski ponieśliby znaczne straty. Nie chcąc się na to narazić, wspomniana firma zaniechała budowania nowej ulicy i postanowiła nabyte przez siebie w tym celu grunta odsprzedać. W pierwszym rzędzie zwróciła się z propozycyą do Izby handlowej i przemysłowej, która już oddawna nosiła się z myślą zbudowania dla siebie własnego gmachu. Nad sprawą tą obradowała właśnie wczoraj Izba i uchwaliła zakupić wspomniany grunt za cenę 370.000 K. (po 312 K. 50 h. za jeden sążeń kwadr.) i wybudować na nim gmach na pomieszczenie Izby, ewentualnie giełdy targowej i zbożowej, oraz muzeum technologicznego. Na pokrycie kosztów zakupna gruntu i kosztów całej budowy wyznaczono maksymalny kredyt do kwoty 1,200.000 koron, z tem zastrzeżeniem, że kosztorys szczegółowy budowy będzie pełnej Izbie do zatwierdzenia przedłożony i suma kredytu w granicach kwoty 1,200.000 K. zostanie wówczas ostatecznie ustaloną.

Izba upoważniła prezydyum Izby do przeprowadzenia rokowań z instytucyami bankowemi celem zaciągnięcia pożyczki w kwocie na budowę potrzebnej, a w szczególności już obecnie do kwoty 500,000 koron na uiszczenie ceny kupna gruntu i pokrycie dalszych bezpośrednio następujących wydatków. Celem przysposobienia funduszów na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki uchwaliła Izba podwyższyć dodatek do podatku na rzecz Izby o 3 prc., począwszy od dnia 1 lipca 1906 r. Nadto uchwalono: rozpisać konkurs na plany budowy i poruczyć wyznaczenie nagród i szczegółowe przeprowadzenie tej uchwały komisyi budowy; polecono prezydyum Izby, aby wdrożyło rokowania z gminą miasta Lwowa o przyznanie ekwiwalentu za oddanie lokalności gminnych, obecnie przez Izbę, względnie przez muzeum zajmowanych, oraz poczyniło starania u rządu i kraju o przyznanie subwencyi na budowę muzeum; wreszcie polecono prezydyum zwołanie kuratoryi muzeum technologicznego dla uproszenia jej do współdziałania przy budowie muzeum.

Pożar. Dziś o godz. 3 nad ranem spalił się parterowy domek przy ul. Janowskiej 62, będący własnością b. prezydenta miasta dr. Małachowskiego, a zamieszkały przez kilka bardzo ubogich rodzin robotniczych. Na szczęście mienie ich zdełano wynieść nieuszkodzone z płonącego domu.

Owacye dla Polaków. Z Petersburga donoszą: We czwartek po skończonej uroczystości w pałacu Zimowym, gdy posłowie wyszli na ulicę, zgromadzony tłum urządził owacyę posłowi ziemi mińskiej, Lednickiemu, który ukazał się na krużganku w towarzystwie ubranych w barwne sukmany posłów Manterysa i Nakoniecznego. Przy wejściu do pałacu Taurydzkiego, na okrzyki tłumu: „Niech żyje konstytucya!", Lednicki odpowiedział: „Niech żyje swoboda narodowa!" Wówczas tłum zawołał: „Niech żyją wolni Polacy!"

Święto kwiatów urządza Rada szkolna okręgowa we czwartek 17 maja o godzinie 5-ej popołudniu w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Elżbiety. Rozdane będą uczenicom kwiaty do pielęgnowania, a przytem odbędą się produkcye deklamacyjne i wokalne.

Dwa Koła polskie w Petersburgu. W Dumie państwowej utworzyły się — jak to doradzaliśmy — dwa Koła polskie. Jedno, złożone z posłów pochodzących z Królestwa Polskiego, liczące 34 członków, i drugie, złożone z posłów z dawnych ziem litewskich i ruskich, liczące, jak się zdaje 24 członków. Wstąpią bowiem do niego pp. Lednicki i Janczewski wybrani w Mińsku, a którzy pierwotnie mieli wstąpić do rosyjskiego klubu konstytucyjnych demokratów, czyli tak zwanych Kadetów; następnie X. Trasun z Witebszczyzny, Łotysz rodem, i X. Songajło z grodzieńskiego, Litwin rodem, wreszcie chłop Marcin Sukoski z pow. bialskiego i dwaj chłopi z gubernii wileńskiej. Wyrosłoby ono do liczby 26 członków, gdyby do niego wstąpili dwaj Polacy wybrani w Besarabii pp. Damianowicz i Siciński. Natomiast prof. Pietrażycki wybrany w Petersburgu i prof. Szerszeniewicz wybrany w Kazaniu, oświadczyli stanowczo, że muszą wstąpić do Kadetów. Może to i lepiej. Wszystkich posłów katolików w Dumie jest już podobno przeszło 50-ciu. X. biskup Ropp, jako sam poseł, odprawił w kościele św. Katarzyny, w przeddzień otwarcia Dumy umyślne dla posłów nabożeństwo poprzedzone krótką i treściwą przemową okolicznościową. W prezbiteryum ustawiono 50 krzeseł dla posłów. Oczy porywali nasi posłowie od kmieci: zamaszysty Manterys w krakowskim ubiorze, poważny Ostrowski w skromnej świtce radomskiej, a zwłaszcza Nakonieczny w lubelskim stroju szafirowym, szlachecki kontusz przypominającym.

Zapisać jeszcze winniśmy, że Koło posłów z Królestwa Polskiego nie wybrało sobie prezesa, lecz kieruje niem delegacya, złożona z trzech członków, i uchwaliło, że będzie nosiło taką oto urzędową nazwę: „Poselstwo Królestwa Polskiego w Dumie wszechrosyjskiej".

Uprowadzenie więźniów. Z Warszawy donoszą: W sobotę o godz. 9 rano do szpitala w Tworkach zgłosiło się 2 mężczyzn, którzy na podstawie załączonych dokumentów zażądali wydania im 2 więźniów, pozostających w szpitalu pod obserwacyą lekarską. Więźniów tych strzegła warta wojskowa. Gdy więźniów wydano nieznajomym, ci przebrali ich w przygotowaną odzież, poczem wszyscy wsiedli do bryczki, czekającej za murami szpitalnymi i odjechali do lasu Komorowskiego w pow. grójeckim, gdzie wszelki ślad ich ginie. Uprowadzeni więźniowie nazywają się: Pietrzak i Rybiński.

Napad opryszków. Z Warszawy donoszą: Onegdaj przed godz. 6 wieczorem na stacyę Skierniewice przybyła pociągiem p. Marya Puławska, 24 lat licząca małżonka właściciela dóbr w gubernii kaliskiej. Na stacyę wyjechał po nią p. Bronisław Okęcki, 62-letni jej wuj. P. Okęcki i p. Puławska wsiedli do wolantu i odjechali szosą rawską. W drodze pomiędzy godz. 6 a 7 wieczór napadło na nich 4 uzbrojonych opryszków, którzy strzelając z browningów, osaczyli jadących. Panią Puławską zabili na miejscu, p. Okęckiego zaś zranili dwoma kulami w rękę i bok i odebrali mu dobrowolnie już oddany pugilares z pieniędzmi, poczem pozostawili ich na szosie. P. Okęcki, choć ranny i 62 lat liczący, pojechał wolantem do najbliższej zagrody włościańskiej, gdzie zawiadomił ludzi o napadzie i zarządził pościg za bandytami. Tymczasem zdołali oni jeszcze napaść na powracającego tą samą szosą do Skierniewic lekarza miejscowego, dr. Stanisława Rubickiego, liczącego 65 lat. Dzielny jednakże lekarz, mając rewolwer, zranił jednego z nich, poczem towarzysze rannego unieśli. Zarządzony wczas pościg zdołał ująć trzech bandytów. Czwarty, ranny, zbiegł.

Muromcew, prezes Dumy rosyjskiej, liczy lat sześćdziesiąt parę. Jest to postać okazała. Głowa wzniesiona w górę. Włosy i broda siwe. Na twarzy wyraz powagi, rozumu, szlachetności. Należał zawsze do tych, co usiłowali przyśpieszyć nadejście dnia wolności. Pracował na polu naukowem jako pisarz i profesor, a także w instytucyach samorządu. W listopadzie 1904 roku znalazł się w liczbie tych stu, którzy podpisali w Petersburgu żądanie konstytucyi. Był to wówczas czyn wielkiej odwagi obywatelskiej. Pan Straszewicz pisze o nim:

Poznałem go u Lednickiego na pierwszym zjeździe polsko-rosyjskim. Opowiadał żywo i niezwykle zajmująco o świeżych zdarzeniach. Kiedy się rozpoczęły rozprawy o stosunkach naszych, odezwał się pierwszy z Rosyan. Do tej chwili brzmi w uszach moich jego głos głęboki, metaliczny:

— To wszystko, co się działo dotychczas w Polsce, uważam za hańbę! Szczęśliwy jestem, że mogę to powiedzieć przedstawicielom narodu polskiego...

Pod jego prezydencyą zapadła w rok potem uchwała „Ziemców", domagająca się autonomii Polski. Podczas przerwy spotkałem się z nim na schodach. Był promieniejący.

— To ważna rzecz — mówił — bardzo ważna! Nam potrzebna była taka sprawa zasadnicza, idealna, aby się zjednoczyć, aby się dźwigać, aby wykazać siłę i szczerość naszych przekonań humanitarnych.

Prezydent wyśmienity. Wielki, niezachwiany spokój łączy z niepospolitą energią. Oryentuje się szybko, ani na chwilę nie traci z uwagi toku rozpraw, nie daje się im wykolejać. Wtedy już, w listopadzie roku zeszłego, mówiono o jego przewodnictwie w Dumie, jako o pożądanem. Wybrano go jednomyślnie. Bardzo to wymowne świadectwo, jaką jest pierwsza Duma rosyjska.

Wynagrodzenie za pakunki, składane w garderobie na dworcach kolejowych. Dotąd ministeryum kolei żelaznych nie płaciło wcale za takie pakunki, jeżeli przepadły. Od 1 lipca płacić będzie za każdy pakunek 100 koron.

Bandytyzm w Warszawie. Onegdaj wieczorem zdarzyły się znowu dwa zuchwałe wypadki bandytyzmu. Pierwszy z nich zaszedł o godzinie 6 wieczorem na rogu ulic Nowogrzybowskiej i Przyokopowej. P. Sper, kasyer budowy tramwajów, szedł w towarzystwie dysponenta przedsiębiorstwa, inżyniera Kernera, oraz kilkunastoletniego syna i niósł przeszło 1.500 rubli. Na rogu Nowogrzybowskiej podbiegło do nich kilkunastu rabusiów, którzy zarzuciwszy im płachty na głowy, powalili ich na bruk. Przy inżynierze Kernerze, oraz synu p. Spera rabusie nic nie znaleźli, pozostawili ich więc w spokoju, grożąc jedynie rewolwerami, aby nie śmieli wzywać pomocy. Pan Sper bronił się rozpaczliwie. Rabusie porwali na nim ubranie w strzępy, a znalazłszy 600 rubli w bocznej kieszeni, uciekli.

Drugi wypadek wydarzył się o tejże prawie porze na drodze Górczewskiej za rogatkami Wolskiemi. Na przejeżdżającego powozem do majątku swego znanego przemysłowca p. Ulricha napadło kilkunastu uzbrojonych w rewolwery zbirów, którzy rozstawieni wzdłuż drogi, rozpoczęli strzelanie. Jeden, uzbrojony w browning, wskoczył na stopnie powozu i pięścią wybił szybę, przez którą chciał się przedostać do środka, inny usiłował zatrzymać konie i ściągnąć stangreta z kozła. Pozostali, goniąc powóz, strzelali doń. Jadący, wciśnięci w kąt powozu, nie mogli stawić najmniejszego oporu; na szczęście wylęknione konie poniosły i dobiegły do Góro, majątku p. Ulricha. Rabusie, widząc, że nic nie wskórają, uciekli.

Z Radomia donoszą: Banda uzbrojonych rabusiów napadła onegdaj na dwór p. Ludwika Lipskiego w Klikowie. Pana Lipskiego, starca 90-letniego, rabusie powalili na ziemię; groźbami rewolwerów ubezwładnili służbę i splądrowawszy cały dwór zabrali gotówkę, srebro, kosztowności i t. p., oraz 2 klacze ze stajni, poczem zbiegli bezkarnie. Poszkodowany oblicza straty na przeszło 10.000 rubli.

Na dwór p. Leona Przanowskiego w Krasnem, w gubernii lubelskiej, napadła banda uzbrojonych rabusiów, którzy, grożąc śmiercią pani Przanowskiej, pod nieobecność męża, zmusili ją do otwarcia kasy ogniotrwałej i zabrali z niej rubli 700.

Temperatura dnia 12 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +13, w Gracu +18, w Pradze +13, w Tryeście +16, w Abbazyi +14, w Raguzie +17, w Budapeszcie +15, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +13, w Genewie +18, w Lugano +18, w Anglii +10, w Paryżu +13, w Biarritz + 14, w Nizzy +14, w północnych Włoszech + 18, we Florencyi +14, w Rzymie +16, w Neapolu +16, w Palermo + 16, w Madrycie +11, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +10, w Wilnie +17, w Warszawie +14, w Moskwie +16, w Kijowie +16, w Odessie +14, w Serajewie +11, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +14, w Sofii +11, w Konstantynopolu +19, w Atenach +18 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Stanisławowie Ignacy Zdrassil, notaryusz, w 88 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 13 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 20 na słońcu. Bar. 759. Spada. W południe ulewny deszcz, zresztą śliczna pogoda.

Ruch kobiecy.

— Moi panowie... mówicie o ruchu kobiecym! Podług mnie, najniebezpieczniejszym jest ruch, kiedy piękna kobieta zarzuca mężczyźnie ręce na szyję!...

Nowoczesny.

— Czy pan też jeździ na automobilu, panie Gustawie?

— O nie, pani, ale wybornie chodzę na autonogach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: (po raz 1) „Dobrodziej złodziei," tragikomedya Irzykowskiego i Mohorta. We środę „Gejsza," operetka Sidney Jonesa. We czwartek „Dobrodziej złodziei," tragikomedya Irzykowskiego i Mohorta.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wicek i Wacek" Przybylskiego. We czwartek „Miłostki" Schnitzlera. W piątek „Dziady" A. Mickiewicza. W sobotę „Moloch" Wł. J. Zalewskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru krakowskiego.** Jednym z najpiękniejszych bezsprzecznie wieczorów bieżącego sezonu było przedstawienie „Księcia Niezłomnego" Calderona w cudnym przekładzie Słowackiego, który — jak wiadomo — nietylko jest przekładem, ale i do pewnego stopnia przetworzeniem, „spolszczeniem" nietylko formy, ale i ducha tego poematu. Przedstawienie tej tragedyi, która na scenie pojawiła się po raz pierwszy w roku 1874 (w Krakowie, z p. Ładnowskim w roli tytułowej), podnieść należy na rachunek obecnego kierownictwa krakowskiego teatru z tem większem uznaniem, iż wystawa była tym razem istotnie artystyczna: a w kostyumach, zarówno jak w dekoracyach, zwłaszcza w umiejętnem zastosowaniu efektów świetlnych, nad czem czuwał znowu głównie młody, a zaszczytnie już ze swej działalności dekoratorskiej znany artysta-malarz p. Karol Frycz. Co do strony aktorskiej, to główny ciężar niepospolitego zadania spoczął tu oczywista na wykonawcy roli tytułowej, którym był p. Tarasiewicz. Nie potrzeba dodawać, iż zwłaszcza na punkcie dykcyi, wogóle stylu deklamacyjnego — tak niestety, coraz bardziej na scenie polskiej się zatracającego — wywiązał się on z tego zadania prawdziwie po mistrzowsku. Sekundowała mu dzielnie w uroczej roli Feniksany p. Solska, pełna, jak zawsze subtelności i finezyi, niezrównana pod względem malowniczości pozy i gestu. Królem Tangeru, bardzo dobrym, był p. Jednowski. Mniej szczęśliwie, pomimo widocznej staranności, wypadł Mulej p. Andrzejewskiego. Reszta grających wywiązała się ze swego zadania poprawnie. Wyborny był zwłaszcza

p. Sosnowski w roli Turadanta. Przyjęcie było [illegible]; p. Tarasiewiczowi zwłaszcza na kilku przedstawieniach zgotowano przyjęcie owacyjne.

Czasowy pobyt tego wybornego deklamatora na scenie krakowskiej umożliwił jeszcze wystawienie jednej z najlepszych i najciekawszych komedyi Szekspirowskich: „Wiele hałasu o nic" (w przekładzie L. Ulricha), prawdziwej perły humoru [illegible]. Rola Benedykta w interpretacyi p. Tarasiewicza straciła może nieco z właściwej tej postaci rubaszności, natomiast [illegible] kreacyę, jaką w roli Beatryczy dała p. Solska. [illegible] Z okazyi tej kreacyi znakomitej artystki nawet najbardziej jej niechętni [illegible] krytyki miejscowej [illegible] zestawiać jej gry z grą Modrzejewskiej, ongi w tej samej roli tak pamiętne święcącej sukcesy. Co do p. Solskiego w roli Doyberry'ego powiedziano o nim po prostu, że dał on [illegible] charakterystyczno-komicznej [illegible]. Resztę ról we „Wiele hałasu o nic" z powodzeniem odtworzyli pp. Arkawinówna, Jednowski, Stanisławski i Zelwerowicz. [illegible] odjazd p. Tarasiewicza zaledwie na dwukrotne wystawienie sztuki pozwolił. Czyżby nie dało się pozyskać dla Krakowa na stałe tego artysty, lub czy nie byłoby wskazanem zaangażować przecie p. Mielewskiego, artystę [illegible] na każdym kroku odczuwać się daje?

* **Faustyna Morzycka**: „*Powrotne fale*". Dziesięć strof powieściowych z życia współczesnego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1906.

Jak tytuł napuszony, trochę mistyczny, trochę nadęty, tak i cała książka robi wrażenie, że [illegible]

[illegible]

Rodzajną tę sceneryę opisuje autorka jak następuje (cytujemy dosłownie):

[illegible]

— To nie ja takim jestem, to mnie coś takim uczyniło [illegible]

[illegible]

— Tak!... stwierdzające i przeciągłe posyła i [illegible] poparte.

Miękko wyczuwa, że już można, i szybko zapytuje:

— Czy woli pani między Rocco i Rapallo — Margueretę?

— Margueretа... za nic na świecie! — wykrzyknęła. — Jakieś imię kobiece nielubione, to dla mnie zła wróżba — pokryła żartem.

— Więc może Rapallo? — zapytywał doktor zachwycony darem jej rzucania iskierek wesołości niefrasobliwej w chwile dramatycznej duszy niepewności.

— Rapallo... podoba mi się dźwięk tego wyrazu. Na pewno, zgoda! — zdecydowała się nagle i stanowczo.

Nie ujmując nawet jej ręki na pożegnanie, wyszeptał złowrogo:

— Odczułaś nakaz wszechwładnego przeznaczenia i mnie to bardzo cieszy — zakończył banalnie.

Tola w tej chwili pożałowała już danego słowa, lecz było już za późno".

Z dalszego ciągu powieści dowiadujemy się, że Tola dotrzymała słowa dr. Henrykowi. Wprawdzie matka oburzyła się na jej propozycyę, że oto ni z tego, ni z owego pojedzie sobie na Rivierę do Genui i do Nervi i zaczęła się domyślać, że jest ktoś, który ją do tej wycieczki namawia, a kiedy Tola dalej utrzymywała, że dlatego tylko chce wyjechać na Rivierę, że to potrzebne jest dla jej zdrowia, matka zarzuciła jej, że pierwszy raz w życiu kłamie przed nią. Wywiązała się wskutek tego między tą emancypowaną panną a jej matką, która, powiedzmy tu nawiasem, była doktorką medycyny, następująca charakterystyczna rozmowa:

„— Nie, to nie jest kłamstwo, to tylko samoobrona nietykalności mojego ja i mojej indywidualności — gorąco zaprzeczyła Tola.

— Więc przedemną, nawet przed matką śmiesz ukrywać i tajemnicą otaczać jedną może z najważniejszych chwil w swojem życiu?

— Nie wiem, czy będzie ona najważniejszą — i sama wogóle jeszcze nic nie wiem o tem, co się właściwie nawet nie zawiązało w węzełek najlżejszy. Jednak jest pierwsza błyskawiczna olśnień zapowiedź i duszność przed burzą, może wicher, zły starzec rozwianą miotłą swej brody rozetrze groźne chmury i stanie się — nic, a może obiecane będzie dotrzymanem, cudne burzy odrodzenie wstrząśnie mem łonem, zajrzę w jasnowidzeń nadziemskich szczęść przelotną błyskawicą.

— Przeczuwam, że jest ktoś, co egzeltuje twoją i tak nadto rozmarzoną głowę. Jego nazwisko?

— On dla mnie, a ja dla niego, imion nie posiadamy, nie jesteśmy nawet kobietą — mężczyzną. — Słuchaj, dwoje wolnych duchów, w dusze swe głębiej zajrzeć pragnie i musi.

— To straszne, to coś w rodzaju obłędu — zadrżało serce matki tajemnicą, wewnętrzną swą mową i pod wpływem okropnej tej myśli ostro przemówiła:

— Nie puszczę cię! nie pojedziesz!...

— Ani słowa więcej! — rozkazująco też zawołała Tola. — Swojem pojęciem szczęścia mnie nie uszczęśliwisz, ja muszę mieć moje własne! Wiele mówiłaś mi razy, jak babunia zrozumieć nie umiała twojej do ojca mego miłości i ty od niej żądałaś zupełnej swobody, ja tylko tego żądam dziś od ciebie i ty mi to dać musisz. Może inna matka mogłaby mi zabronić, ale ty nie, nie masz prawa...

— Ach!... — zdołała tylko wykrzyknąć matka.

Tola natychmiast odczuła srogi i okrutny policzek, który tak bezlitośnie wymierzyła osobie najukochańszej i błyskawica żalu ścisnęła jej serce i zaraz była u nóg matki.

— Przebacz! — bełkotała w rozpaczy.

Wkrótce... po chwili całą myślą zatopiła się w tem... jakich niebanalnych szczęść staną się godni?... co im szafiry fal tajemniczo do dusz szeptać będą?... do gwiezdnych niebios Italii, jakie marzenia popłyną w zwyż?...

A serce biednej matki schodziło w cierpień noc czarną. Nikt jednak nie odgadł, co krył jej wewnętrznej duszy świat. Dla ludzi i na pokaz bardzo spokojnie i taktycznie układała wyjazd córki, tak, jak gdyby sama gorąco go pragnęła."

I panna Tola pojechała do Nervi, gdzie już na nią czekał doktor Henryk. Poczęli więc flirtować, spacerować nad brzegiem morza, przechadzać się po parkach, a im bliżej się nawzajem poznawali, tem więcej się przekonywali, że nie są wcale dla siebie. Ona utrzymywała, że w rozmowie z nim nie szybuje po oceanach ducha, on zaś otwarcie jej pewnego dnia powiedział, że jest zwyczajną kurą domowego chowu. To ją dotknęło i chciała się tłumaczyć, ale on już jej nie słuchał i, jak autorka swym malowniczym stylem powiada: „samotnie czarną sylwetką poszedł błądzić po aleach parku". Nazajutrz się rozjechali. Tola wróciła do matki i tam zastała swój pierwszy ideał: Wacława Dowgirda.

Naturalnie nastąpiły wyjaśnienia, potem rozstanie się i śmierć, zdaje się samobójcza Wacława. Zresztą nie przyjmujemy na siebie odpowiedzialności, czyśmy dobrze zrozumieli enigmatyczny styl autorki, mnóstwo kropek, niedomówień i jakichś wyrażeń dziwacznych, takich naprzykład jak „fala źrzebi ostatecznej" — dosyć, że dowiadujemy się w końcu, iż na cmentarz w Wilnie przychodzi codzień jakaś czarno ubrana dama, daje ubogim, siedzącym przy drzwiach cmentarnych jałmużnę i chodzi na grób kogoś, kto był dla niej „źrzebieniem — przeznaczeniem". Autorka chętnie używa wyrazu „źrzebię," jakkolwiek w dzisiejszej polszczyźnie jest on prawie nieznany, zwłaszcza, że mamy lepszy wyraz na oznaczenie losu.

Odezwa.

Rodacy!

„Wiele już lat upłynęło, jakieśmy Ojców naszych kraj opuścili i tę gościnną, brazylijską zamieszkali ziemię!

Kto nie słyszał lub nie czytał o nas, rozrzuconych w Paranie w liczbie około 80 tysięcy głów; któż nie wie i o naszej gromadce w stolicy tutejszego Stanu osiadłej?

Kiedy jednak bracia nasi po koloniach, jako osiedli na stałe, mieli możność swe duchowe potrzeby zabezpieczyć, my — w mieście, niepewni dokąd nas los poprowadzi, gdzie znajdziemy pracę stałą, nie mogliśmy, mimo chęci najszczerszych, zbudować własnego kościoła.

Powstało parę towarzystw, utrwaliła się pomału szkoła polska, ale brak nam jeszcze domu Bożego, tej koniecznej opoki dla naszych dusz, tej osłody dla serc naszych, tego widomego sztandaru, któryby nas skupił, złączył i prowadząc do coraz doskonalszej jedności i zgody, od utraty wiary, języka i narodowości uchronił.

Brakowało nam dotąd gorliwego kapłana-rodaka, był niejeden, co prawda, ale wszyscy tymczasowo, jakby w przejeździe tylko, — znowu głównie z braku własnego kościoła.

Dziś, gdy nam Opatrzność zesłała dobrego, miłującego lud swój, kapłana Polaka, gdyśmy poznali jego żarliwość, jego pracę i dążność do zabezpieczenia naszej przyszłości, której w szkole i kościele złożył dowody, — otucha zagrzewa nas i nadzieja wstępuje w skołatane serca nasze.

Tak, napełnia nas nadzieja, że przy pomocy Bożej zbudujemy kościół własny dla nas Polaków, który będzie nam opoką i zabezpieczeniem naszej narodowości na przyszłość. Nadzieję tę powiększa w nas i ta jeszcze okoliczność, że Jego Ex. Najprzewielebniejszy X. Biskup, serdecznie a publicznie (*Estrella* N. 46 z 4 marca 1906 r.) myśl budowy świątyni własnej pochwalił i zatwierdził, oraz swą wysoką protekcyę i pomoc przyobiecał.

Zwracamy się przeto do Was kochani Rodacy z prośbą: wspomóżcie nas, ofiarujcie ile kto może, dorzućcie grosz wdowi do zbożnego dzieła.

Głos nasz zwracamy, począwszy od Kurytyby i kolonii polskich w Paranie, aż do tych, co w kraju Ojców pozostali i do tych, co rozproszeni, różne zakątki świata zamieszkują.

Nie mówcie kochani bracia, żeście wy sami zbudowali kościoły swoje, więc i my sami mamy swój budować. Chwalcie Pana, że Wam pobłogosławił, ale nie zapominajcie, że my nie tylko dla siebie ten kościół pragniemy zbudować, ale i dla Was. W Kurytybie bowiem, okok stałej ludności naszej, przebywa zawsze około trzech tysięcy dzieci Waszych, zostających tu w służbie, na nauce w handlach lub warsztatach, albo czasowo szukających zarobku.

Więc ofiarujcie, co możecie, a kościół w Kurytybie gdy stanie, będzie wiekowym pomnikiem naszej jedności narodowej, dla której stwierdzenia ni przestrzeń, ni miejsce nie stanowią przeszkody.

Zwracamy się do Was pełni ufności, że zamiary nasze znajdą wśród Was poparcie, a Bóg Wszechmogący i Częstochowska nasza Orędowniczka, za przyczyną patrona naszego św. Stanisława, stokrotnie Wam ofiary wasze wynagrodzi.

Kurytyba, d. 4 kwietnia 1906 r.

Komitet: *Józef Kłos*, *Jan Faucz*, *Sylwester Ordakowski*, *Franciszek Małecki*, *Stefan Otto*, *Józef Bednarski*, *Józef Błencki*.

Bracia najmilsi.

Jako kapłan — więc jako ojciec i opiekun duchowny; jako Polak — więc jako brat i przyjaciel, całą duszą łączę się ze szlachetnem postanowieniem moich miłych braci i parafian, którzy przez Komitet wybrany odzywają się do wszystkich Polaków o pomoc w czynie Bogu miłym wystawienia przybytku pańskiego, na cześć i chwałę Stwórcy, a pożytek wieczny i doczesny naszego narodu.

Uważam za stosowne tu dodać, — że

1) Imiona i nazwiska szlachetnych ofiarodawców wpisane zostaną do księgi fundatorów i Dobrodziejów kościoła na wieczystą pamiątkę.

2) W pierwszą niedzielę każdego miesiąca, na intencyę wszystkich, w księdze wymienionych ofiarodawców, odprawianą będzie suma, i

3) Co rok, w dzień św. Stanisława, patrona naszego kościoła i całej Polski, na intencyę tychże fundatorów, ofiarodawców i dobrodziejów, odprawianem będzie uroczyste nabożeństwo po wszystkie czasy.

Kurytyba d. 4 marca 1906 r.

X. Stanisław Trzebiatowski.

Ofiary przesyłać należy pod adresem: C. i K. Austro-Węgierski Konsulat w Kurytybie;

Redakcya *Gazety Polskiej* w Kurytybie i X. Stanisław Trzebiatowski, 13 de Maio N. 82. Curityba — Parana — Brasil.

Część ekonomiczna.

§ Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego w tygodniu od 7 do 14 maja. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·20—1.30, fasola biała 0.36, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 00.00, jaja para 0.12, kopa 3.30, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 22.00, kapłony (para) 12.00, kaczki (para) 5.00, kury karmione (para) 6.00, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.24, masło świeże 3.00—3.20, stare 2.70, mąka pszenna nr. 0 0.38, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.20, zbierane 0.06, mięso wołowe 1.20—1.72, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·28, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.78, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.70, dzieżkowy 0.56, wieprzowina surowa 1.45—1.55, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.26, mięso końskie 0.56—0.72.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 maja.

(Z.) Stosunki atmosferyczne były w ubiegłym tygodniu, na ogół biorąc, dosyć sprzyjające zasiewom, wszelako powszechne są w sferach rolniczych utyskiwania na brak deszczów. Wprawdzie noce są jeszcze dosyć chłodne i zapobiegają zupełnemu wyschnięciu gruntu, mimo to jednak dłuższe trwanie posuchy byłoby niebezpieczne. Także w Niemczech i w Rosyi podnoszą rolnicy głośne skargi na brak deszczów.

Tendencya tutejszego targu zbożowego była w ubiegłym tygodniu dosyć silna w przeciwieństwie do targów zagranicznych. Na to wzmocnienie tendencyi wpłynęła przedewszystkiem ponowna bardzo znaczna haussa cen owsa. Podrożał on w minionym tygodniu o przeszło 50 halerzy na 50 kilo, tak, że dziś owies jest droższy niż najpiękniejsza pszenica.

Co się tyczy ruchu handlowego na tutejszym targu, to pod tym względem nie zaszła niestety żadna zmiana na lepsze. Młyny trzymają się wciąż zdala od targu i nie robią zakupów, przeważnie ograniczyły one produkcyę i zaspakajają tylko najniezbędniejsze potrzeby.

W życie ustały zupełnie zakupna handlarzy prowincyonalnych, a i zapotrzebowanie lokalnej konsumcyi jest niewielkie.

Kukurudza podrożała o 5 halerzy, co jest następstwem nieproporcyonalnie wysokich cen owsa, wywołujących zwiększenie konsumcyi kukurudzy, a ograniczenie się w nabywaniu owsa.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 64 wagonów, żyta 101, jęczmienia 87, owsa 212, kukurudzy 241, soczewicy 5 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·70—9·25, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·30 do 8·85, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·20 do 8·70, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·15 do 8·45.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·05 do 7·20, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·95—7·15, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·95 do 7·15.

Za jęczmień morawski 0·00—0·00, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·25—9·00, jęczmień na paszę 7·15—7·50.

Za kukurudzę węgierską 7·10 do 7·25, serbską 6·95—7·10, Cinquantin 8·25—8·65.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·35 do 9·55, prima 9·45—9·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia. W procesie przeciw dziennikowi *Mir*, który zarzucił ministrom Petrowowi i Sawowowi przekupstwo, zapadł wczoraj wyrok, skazujący redaktora na miesiąc więzienia i 200 franków grzywny.

Opawa. Onegdaj popołudniu pomiędzy Czechami, udającymi się z „Besedy" na wycieczkę w okolicę, a kilku młodymi Niemcami przyszło do bójki, przyczem 8 osoby zostały pokaleczone. Starcia pomiędzy Czechami a Niemcami trwały jeszcze podczas wycieczki. Wieczorem zapanował spokój. Policya aresztowała tylko jedną osobę.

Konstantynopol. Wczoraj wieczorem angielski ambasador dał Porcie nowy termin dwudziestoczterogodzinny do spełnienia żądań Anglii. W tej nowej nocie rząd angielski oświadcza, że nie zadowoli się przywróceniem *status quo*, lecz domaga się dokładnego uregulowania granicy. Porta dała odpowiedź wczoraj, ale niezadowalającą i nieoficyalną. Nowy termin upływa dzisiaj.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wczoraj wieczór wybuchła na ul. Marszałkowskiej bomba. Zabici: Komisarz policyi Konstantynów i trzy inne osoby. Żołnierze dali salwę, wskutek której 8 osób było rannych.

Cagliari (na Sardynii). Z powodu różnicy zdań co do zapłaty za miejsca zajmowane przez przekupniów na targowisku przyszło do burzliwych demonstracyi. Demonstranci zmusili kupców, żeby sklepy zamknęli. Robotnicy świętują i dopuszczają się gwałtów. Silne grupy manifestantów rzucały kamieniami na żołnierzy. Pułkownik, kapitan i kilku karabinierów zostało zranionych. Wojsko musiało użyć broni. Jednego demonstranta zabito, dwóch zraniono.

Budapeszt. Ogłoszono następujący komunikat: Część prasy zupełnie źle zrozumiała mowę ministra handlu. Główny punkt jego wywodów tkwi w oświadczeniu, że przymierze z Niemcami zupełnie odpowiada politycznym i ekonomicznym interesom kraju. Nadto wyraził minister swe niezadowolenie z powodu, że część prasy właśnie w czasie zapowiedzi wizyty cesarza niemieckiego podkreśla stanowisko przeciwne. Minister jednakże nie mógł nie wskazać przyczyn tego objawu, które nazwał w zupełności przemijającemi.

Berlin. Dzienniki donoszą, że strejk ślusarzy jest skończony.

Kraków. Rada nadzorcza Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń wybrała nadal drugim dyrektorem Towarzystwa Ignacego Głażewskiego; zastępcą dyrektora I-go w miejsce posła Antoniego Górskiego wybrała byłego I dyrektora Zenona Słoneckiego; zastępcą dyrektora II-go ponownie dra Henryka Szarskiego; zastępcą dyrektora-referenta wybrano dotychczasowego generalnego sekretarza Henryka Szatkowskiego. Wszyscy zostali jednomyślnie wybrani. Rada nadzorcza przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi i załatwiła sprawozdania komisyj rachunkowych wszystkich działów.

Praga. Hrabia Henryk Coudenhove zmarł wczoraj w Stankowie.

Sztokholm. Pierwsza Izba parlamentu odrzuciła 126 głosami przeciw 18 projekt rządowy o prawie wyborczem, a przyjęła 118 głosami przeciw 25 wniosek o zaprowadzenie powszechnego głosowania z wyborami proporcyonalnymi dla obu Izb i skrócenie peryodu wyborczego dla członków pierwszej Izby z 9 lat na 6.

Leodyum. Wczoraj szalał tu gwałtowny orkan i wyrządził wielkie szkody. Dziś woda stoi na ulicach na wysokości półtora metra. Kilka mostów jest uszkodzonych. Zawalił się mur długości 80 metrów.

Petersburg. Dzień wczorajszy (1 maja st. st.) minął tutaj bez szczególniejszych wypadków. Tylko w fabryce Kojewnikowa przyszło do zaburzeń. Strejkujący robotnicy usiłowali przeszkodzić pracującym, przyszło do bójki, strzelano z rewolwerów. Policya i kozacy przywrócili spokój, 3 osoby zraniono.

Telegramy z innych miast donoszą, że część robotników wczoraj strejkowała.

W Wołogdzie przyszło do zaburzeń. Chłopi rzucali kamieniami na robotników, którzy ich chcieli zmusić do zaprzestania pracy. Robotnicy usiłowali również zmusić kupców do zamknięcia sklepów. Gdy dano strzały do tłumu, rzucił się tłum na ratusz, aby go podpalić. Gubernator Ladynskij, który przybył na miejsce pożaru i kilka innych osób odniosło rany.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku posiedzenia Izby poselskiej odczytał przewodniczący pismo cesarskie, w sprawie ustąpienia bar. Gautscha i mianowania ks. Hohenlohego, następnie udzielił głosu nowemu prezydentowi ministrów.

Ks. Hohenlohe: Wysoka Izbo! Zamianowany przez J. Ces. Król. Mość prezesem gabinetu, mam zaszczyt przedstawić się Wysokiej Izbie. Przystępując do rozwinięcia programu rządowego, pozwalam sobie przedewszystkiem na to wskazać, że w tym programie naczelne zajmuje miejsce owa reforma, której dzisiaj wszystkie ludy w Austryi z naprężeniem oczekują, t. j. reforma obecnego systemu wyborczego (oklaski).

Chodzi o to, aby austryackie prawo wyborcze do Rady państwa oparte zostało na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania i na tem polu przeprowadzić zasadę równych praw wobec równych obowiązków. (Oklaski). Austryacka świadomość państwowa i austryacki parlament ma przez to otrzymać nowe siły ożywcze, gdyż jeżeli najszersze koła ludności będą z interesami państwowymi ściślej połączone, to państwo może tylko nowych sił z tego źródła zaczerpnąć. Przez polityczne zrównanie wszystkich austryackich obywateli może austryacka idea łączności doznać tylko wzmocnienia; a jeżeli się obawiają niektórzy, że w Izbie nie będzie więcej miejsca dla żywiołów, utrzymujących państwo, to spodziewam się, że przez równość wszystkich wobec państwa wszystkie żywioły przemienią się w utrzymujące państwo.

Rozumie się samo przez się, że rozprawa nad tak ważną reformą musi być gruntowną. Musimy jednakże mieć to przed oczyma, że reforma wyborcza nie zniknie już z porządku dziennego (oklaski), ponieważ tam, gdzie konieczność państwowa i publiczna świadomość prawa razem są połączone celem osiągnięcia wspólnego celu, tam wszelki opór jest daremny. (Gromkie oklaski i brawa).

Pomimo, iż rząd z pewnością popierać będzie parlamentarne załatwienie wszystkich owych wielkich kwestyj ekonomicznych, których rozwiązania domagają się szerokie koła ludności, to przecież reforma wyborcza zawsze stać będzie na pierwszym planie. Nie odrzucajcie więc panowie mojej ręki, którą wam podaję, aby utorować drogę do wspólnej pracy.

Schoenerer: My odrzucamy ją! (Wesołość.)

Hohenlohe: Rząd uczyni wszystko, aby Wysokiej Izbie ułatwić szybkie rozwiązanie tego wielkiego zadania. Rząd wie wprawdzie, że przeciwieństwa między różnemi narodowościami, zamieszkującemi Austryę, także tutaj sprawią pewne trudności, jednakże właśnie na tem polu znajdziecie mnie niestrudzonego i jako rzetelny pośrednik będę panom niósł czynną pomoc. Przy tej sposobności chcę jeszcze zaznaczyć, że szanuję wszelkie narodowe uczucia.

Prezydent ministrów mówi dalej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 15 maja. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. M. Baworowski z Bukowiny. F. Cieśliński z Rosyi. C. Kohlman z Budapesztu. W. Laupenmühler i H. Kampmann z Berlina. J. Turnau z Mikulic. J. Amsler z Wiednia. J. Weisser z Sassowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 15 maja. J. Gierszewski z Tucholi. S. Kanitz z Budapesztu. A. Krajewscy z Ohladowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Wachtl i S. Frankenstein z Białej. F. Godlewski z Zuczki. A. Jonhesch z Cieszyna. Z. Wiszniowscy z Przemyślan. K. Będaczewski z Harty. A. Radler, W. Ernst, J. Grad i F. Cuittner z Wiednia. N. Grandowa z Ciemierzyniec. N. Zubkowa ze Zborowa. J. Greguss z Koszyc. O. Thalhamer ze Lwowa. A. Orzelska z N. Sącza. E. Stoll z Drezna. A. Denker z Krakowa. A. Lewicki z Kałusza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 15 maja. M. Borkowski z Mielnicy. M. br. Błażowski jun. z Czeremchowa. A. Mysłakowski z Mogilnicy. A. br. Harsdorf z Podola ros. T. Maramorosz z Olesina. X. J. Cerański i X. A. Aksamitowicz z Król. Polskiego. X. J. Solecki z Krzywcza. A. Kasiewicz z Jarosławia. M. Pragłowski z Tarnopola. R. Rudolf z Pasieczny. H. Renger i radzca T. Stryjeński z Krakowa. Fr. Trzciński z Gdyczyna. A. Morelewski z Szczerowa. W. Singer z Synowódzka. R. Winterstein z Wiednia. M. Deutsch z Budapesztu.

Nagły zgon. Wczoraj zmarł nagle we Lwowie na udar serca adwokat krajowy dr. Mileński, przyszedłszy do domu z sądu. Pozostawił młodą żonę.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12 20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.85 6.85*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Suryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30.9 wł. codziennie) [illegible] przed poł. (od 18|5 do 9.9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 9.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

25)
Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Najprzód, pogrążony będąc w półświadomości, odczułem tylko ulgę, jakiej doznajemy zwykle po zdobyciu się na krok stanowczy — zły lub dobry, bez względu na mogące wypłynąć z niego następstwa.

— Stało się! — mówiłem sobie z pewnem zadowoleniem.

Myśl, że żadne moje cierpienia, ani rozpamiętywania nie zmienią już faktu spełnionego, dodawała mi sił i odwagi.

Tak się dzieje zwykle: przyjmujemy stosunkowo najłatwiej rzeczy nieodwołalne; czując, że nie ma na nie rady, godzimy się z niemi prędzej, niż z mniejszem złem, na które jest jeszcze lekarstwo.

Szczery żal Klotyldy i jej rodziny zaniepokoił mnie żywo.

Nie spodziewałem go się wcale. Przypuszczałem, iż całe otoczenie zapomni wkrótce o nieboszczyku, który za życia stał wszystkim na zawadzie i którego nikt nie kochał.

Stało się wręcz przeciwnie: obraz jego zamiast się przyćmiewać, nabierał w pamięci pozostałych, barw coraz żywszych.

Zapomniano jedynie o jego wadach, o zamęcie, który cierpieniami swemi wywoływał; w pamięci rodziny pozostał nie takim, jakim był w ostatnich chwilach — sparaliżowanym, bezwładnym, lecz pełnym sił, zdrowia, wesołości, dowcipu, pozbawionym wad mu właściwych.

Słuchając tych pochwał, doznawałem potrzeby usprawiedliwiania się przed sobą samym, mówiłem sobie, że to, com uczynił, było koniecznem, nieuniknionem... że nie mogłem inaczej postąpić... że dłuższa choroba Audouina wtrąciłaby do grobu Klotyldę...

Nie zbyt wierzyłem tym swoim dowodzeniom, lecz nie doznawałem jeszcze wyrzutów sumienia.

Niebawem jednak myśl, żem popełnił zbrodnię, zbrodnię w całem znaczeniu tego słowa, ta myśl poczęła mnie trapić, jak zmora. Odtrącałem ją, lecz wracała ustawicznie...

Nie pomagały już żadne argumenta, żadne sofizmata, widziałem jasno, że jestem mordercą Audouina; a im bardziej zastanawiałem się nad wszystkiemi szczegółami ostatnich jego chwil, tem bardziej czułem się zgnębiony.

Choćby bowiem powrót do morfiny okazał się koniecznym, powinienem był zastosowywać ją w dawkach określonych, jakbym to był uczynił względem każdego innego chorego.

Zresztą ostatnią, zabójczą dozę, wstrzyknąłem mu w chwili właśnie, gdy zaczynał się uspakajać.

Działałem wówczas pod wpływem obłędu, lecz teraz, gdy umysł mój uspokoił się i do równowagi powrócił, czytałem w głębi duszy wszystkie myśli, które nurtowały mnie wówczas, zagłuszone gwałtownością uczuć...

Nie, nic nie usprawiedliwiało owego kroku, na który tak długo nie mogłem się zdobyć; nie uczyniłem go ani przez współczucie, ani z konieczności dotrzymania słowa; nie myślałem wówczas o nikim, i o niczem, tylko o sobie samym.

Jedno mogło było zbrodnię moją złagodzić: wyrzeczenie się wszelkich korzyści, jakie mi zapewniała śmierć Audouina.

Uczynek mój wtedy byłby występnym wprawdzie, lecz bezinteresownym...

Lecz był-że nim istotnie?

Fakty jedynie mogły dać na to odpowiedź.

Zrozumiałem wreszcie, że powinienem samemu sobie dowieść szczerości mojej pobudki i wtedy to dopiero odczułem w pełni, jak wielką zrzeczenie się będzie dla mnie ofiarą...

Lecz nie było innego sposobu dla uniknięcia strasznych wyrzutów sumienia.

Miłość moja dla Klotyldy wzrosła jeszcze po spełnieniu tego morderstwa.

Wyrzec się jej, to znaczyło wziąć rozbrat ze szczęściem na wieki, popaść znowu w osamotnienie, tem przykrzejsze, iż zaznałem przedsmaku życia domowego, rozkoszy rodzinnych...

A jednak należało spełnić tę ofiarę... była to jedyna możliwa ekspiacya mojej zbrodni, jedyna za nią kara.

Winienem był ją nałożyć na siebie dlatego bodaj, aby mojem przestępstwem nie skalać Klotyldy, aby jej nie uczynić wspólniczką moją poniekąd, aby jej nie przykuć do mego przeklętego żywota...

Romansopisarze nowocześni przedstawiają coraz częściej sytuacye tragiczne, których cała groza spoczywa w sumieniu, w myślach bohaterów...

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Michał Kassaraba

em. komisarz konceptowy Magistratu lwowskiego po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 14 maja 1906 r. przeżywszy lat 86.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 16 maja b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy u. Żółkiewskiejl. 28. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, — na który w głębokim smutku pogrążona żona wraz z synem — krewnych, przyjaciół, i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w cerkwi św. Mikołaja we czwartek dnia 17 maja br., o godzinie 10 rano.

Lwów, dnia 15 maja 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Zięcior

funkcjonarjusz ck. Kolei państwowych i właściciel realności po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 14. maja 1906 roku, w 68 roku życia

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 16. maja b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Bilińskich l. 4, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona — krewnych, znajomych i pobożnych zaprasza.

Lwów, dnia 14 maja 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Mroczkowskich

Franciszka Jaworowiczowa

zmarła dnia 14-go maja 1906 roku, po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 85.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 16-go maja b. r., o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Szymonowiczów l. 6, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona rodzina zaprasza — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 14 maja 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarz